

Rozdział 1 – Pojawienie się Gai

„Las wyglądał pięknie w świetle księżyca. Drzewa zdawały się piąć wprost do księżyca *[powtórzenie wyrazu]*, rosa niesamowicie mieniła się w jego promieniach. Na środku rozległej polany znowu stał on, a może ona? Wspaniały koń o dziwnej maści i zielono-brązowej grzywie, znowu spoglądał na mnie z lekkim uśmiechem na ustach, również i tym razem nisko się uklonił. Postąpiłem tak samo, jak za każdym razem, znów próbowałem podejść, ale gdy zbliżyłem się o kilka kroków, uciekał.

Zaraz po tym znów widziałem ten sam obraz zniszczenia.

Polana, na której się znajdowałem zalana była krwią, drzewa płonęły, a wokół roztaczał się złowieszczy mrok, zbliżający się z każdą sekundą i gdy mnie niemal już dosięgnął, znowu pojawiły się one. Dwie klacze wyskoczyły wprost z nieba, jedna większa białej maści z wytatuowanym słońcem na udzie, a druga mniejsza, o dziwnej granatowej maści z wytatuowanym księżycem, obie z każdym nowym snem coraz bardziej wyraźne. Tym razem widać było, że to nie były zwykłe konie, lecz.... Jednorożce. Stały między mną a mrokiem. Nagle błysk, potężne światło wokół mnie i jak za każdym razem obudziło mnie to...”

– Kamil! KAMIL! Chodź, czekamy tylko na ciebie! –

krzyczała mama z kuchni ubrana i gotowa do wyjścia.

– Przecież mówiłem, że nie jadę do kuzynów, mam ważniejsze rzeczy do roboty – odpowiedział wkurzony 16-latek. Kamil nie bardzo lubił swoich kuzynów, szczególnie, gdy przyjeżdżali *[kuzyni?]* w odwiedziny do babci, co skutkowało daniem im pełnego immunitetu w kwestiach jego sprzętu. *[ale jakiego sprzętu? Co „sprzęt Kamila” robi w domu babci?]*

– Musisz to jednak odfajkować – odpowiedziała mama. – Spotkasz się z nimi teraz, to później będziesz miał spokój.

Pieprz się, pomyślał z pogardą chłopak, *Co ja jestem, maskotka do cholery? Nie mam najmniejszego zamiaru tam jechać, jeszcze w takiej chwili, nie w TAKIEJ chwili.*

[Kolego, jeśli w tym momencie chciałeś przedstawić bohatera jako niedojrzałego, egocentrycznego smarkacza, to ci się to w pełni udało... Chłopak, który o rodzicach myśli „z pogardą” (ach, jak wyniośle!) i mówi im w myślach „pieprz się” za to, że chcą go... zabrać w odwiedziny do krewnych (zbrodnia niestychana!)?]

– Mamo ja na serio jestem zajęty. W poniedziałek mam sprawdzian i nie ma ochoty *[ten sprawdzian?]* marnować na nich czasu.

Matka doskonale wiedziała o niechęci, jaką chłopak darzy kuzynów, ale zdawała sobie również sprawę, że jeżeli się nie pojawi, dziadkowie po prostu rozerwą go na strzępy.

– No.... – powiedziała po chwili namysłu. – No dobrze.

– Fuck ye – szepnął z radością nastolatek. – Mogę w końcu spokojnie popracować. – Na razie! – krzyknął.

– Pa – odpowiedziała mama.

Chłopak wziął się do pracy, a konkretniej zaczął rozszyfrowywać swoje sny. Na stole leżała sterta zeszytów i notesów, na komputerze było otwarte mnóstwo tekstów,

ściany były obwieszane kartkami z odwzorowaną polaną, każda wyglądała inaczej, ale zawierały kilka wspólnych cech. Przede wszystkim wszędzie pojawiały się trzy kłaczki, zawsze tej samej barwy.

– Cholera, co to wszystko oznacza? – Zapytał na głos. Już przywykł do tego, że przy słuchaniu własnego głosu lepiej myśli. – Ciągłe niemal ten sam sen, już od 3 miesięcy. To nie może być przecież przypadek, to musi być jakaś wizja. Kurde, tylko, dlaczego jest na tle tych pierdzielonych kucyków z My Little Pony? Chwila... Niewiele się zastanawiając, chłopak przejrzał pierwszy notes. Na pierwszych stronach widniały nazwy krainy kucyków, Equestria, Cant[er]lot. Gdy miał pierwsze sny opisywał ogólnie to, co widział. Nie było tego wiele, ale miało chyba jakieś kluczowe znaczenie.

– Kuźwa, tylko jak ja mam to zinterpretować?, że niby Equestria jest zagrożona? Przecież to tylko bajka, więc jaki to ma sens? Chociaż istnieje wiele mitów na temat innych światów, więc coś a'la Equestria też mogło się pojawić. *[koślawo i zbyt skrótowo napisane zdanie. Lepszy przykład: „Chociaż podobno istnieją inne światy, więc może gdzieś jest coś w rodzaju Equestrii”]* – Kamil, przeglądając kolejne zeszyty, znalazł następną prawidłowość.

– To noc, ok *[„OK” albo „okej”]*, tylko, co dalej? Nie dzieje się nic ciekawego, ciągle ten sam schemat. Cholera, a może ja już naprawdę ześwirowałem? To chyba by było najbardziej prawdopodobne.

Zaczął się przyglądać rysunkom. Wiele z nich przedstawiało polanę, inne tajemniczego kucyka o jasnobrązowej maści, a kolejne symbole wytatuowane na bokach kucyków. Niektóre z rysunków były naprawdę dziwne, wyglądały jak Jin i Jang. Wydawało się, że narysował nawet mrok, który za każdym razem go ogarniał. Na innych kartkach były mapy, których sam na oczy wcześniej nie widział ani nie wymyślał.

– Chwileczkę – Poskrobał się po głowie. – A gdyby tak nasunąć te mapy na siebie i ten znaczek Jin i Jang?

Jak powiedział tak zrobił. Zeskanował 24 mapy i obrazek *[„niektóre z rysunków (...) jak Jin i Jang”, czyli powinien być więcej niż jeden obrazek]* na komputer *[nie ma czegoś takiego jak „skanowanie na komputer”]*, użył gimpa *[wielką literą]* do nałożenia na siebie map, po czym wyszła mu mapa ... Tatr. Mało tego, jeszcze jego regionu

– Ha i tu cię mam. A teraz jeszcze moje malowidełko – Wszystko zaczęło mieć ręce i nogi. Mapa zaczęła wyglądać niemal tak samo jak Podhale tylko bez standardowych symboli. *[Jakoś ciężko mi uwierzyć, żeby z 24 rozmaitych map i symbolu yin-yang miała wyjść wyraźna mapa Podhala, ale już dobra...]*

–No dobra – pomyślał Kamil przejęty. – Wszystkie elementy nałożmy *[przecież już je nałożył]*, tylko szkic Podhala i.... O ty, w mordę!

Nałożona mapa zobrazowała całe Podhale, na nim zaś wcześniejsze mapy zaznaczyły, niemal idealnie 4 miejscowości: Ludźmierz, Nowy Targ, Zakopane i Czorsztyn.

– To tam musi być odpowiedź. Dobra jestem padnięty. Jest 19: 00, szybki prysznic i do wyra jutro zaczynam od Ludźmierza – Jak powiedział tak zrobił wysłał jeszcze

SMS, że dom jest zamknięty, a klucz jest pod wycieraczką.

– Znowu tu jestem. TY! Czego wy ode mnie chcecie?! – krzyknął Kamil do Tajemniczego Konia jednak ten tylko się uśmiechnął. – Jeżeli mam w czymś pomóc dajcie jakąś wskazówkę coś, co pomoże mi zobrazować miejsce poszukiwań. Klacz się wyprostowała *[a wcześniej się garbiła?]* jej łagodny wzrok wbił się w nastolatka

– Czy nie pomogłam ci już wystarczająco? – zapytała pięknym melodyjnym głosem.

– Czy te sny ci nie wystarczą? Czy wy ludzie naprawdę tak ciężko pojmujecie? Czy twoje prace cię jeszcze nie naprowadziły na trop?

Kamil zawahał się. Po raz pierwszy tajemniczy senny towarzysz odezwał się i to ludzkim głosem. W końcu *[senny towarzysz?]* odpowiedział.

– Od trzech miesięcy śnię o tobie, a potem wbrew swojej woli opisuje to, co się dzieje. W końcu zrozumiałem, że chodzi o moje góry, o Podhale tylko, jaki to ma sens?

Klacz uśmiechnęła się lekko, ale wyraźniej niż zwykle, niemal zachichotała.

– Skoro już odgadłeś mały fragment tej łamigłówki, możemy rozmawiać. Okazałeś się wyjątkowo wytrwały, jeśli chodzi o sny. *[Ale w jakim sensie? Inni ludzie dostawali zapalenia mózgu po kilku snach?]*

– Więc wyjaśnisz mi, dlaczego mnie nachodzisz we śnie i dlaczego wyglądasz jak kucyk z jakiejś bajki? – Klacz spoważniała, nagle pojawiła się obok chłopaka. Pachniała mchem i mokrą ziemią. Drzewa wokół rozstały się, okazało się że stoją *[drzewa?]* na olbrzymiej skarpie, z, której widać olbrzymią krainę.

– Nie jesteśmy bajką – oznajmiła twardo swoim pięknym głosem. –

Ja oraz to wszystko jesteśmy prawdziwi to TY jesteś duchem. Przechodzisz podróż przez astral, a ta polana jest swojego rodzaju portalem.

– Ale jak to? – Pytał Kamil. Stał jak wryty, patrząc na krainę, która rozciągała się w dole. – To naprawdę Equestria? To NAPRAWDĘ jest świat kucyków, pegazów i jednorożców? *[a pegazy i jednorożce to nie kucyki?]*

– Szybko pojmujesz – odpowiedziała z sarkazmem tajemnicza postać. – ale my się chyba jeszcze sobie nie przedstawiliśmy. Możesz mi mówić Gaja. A ty chłopcze, jak się nazywasz. *[zaraz, nachodzi go we śnie od dawna i nic nawet o nim nie wie?]*

– Ja.... Kamil. P-powiedz, dlaczego, za każdym razem widzę to samo, kiedy się tu pojawiam. Najpierw ty, a kiedy się zbliżam uciekasz i pojawia się chaos zniszczenie i ciemność. Po czym pojawiają się ... się...

– Celestia i Luna? – Odpowiedziała za niego Gaja. – Czy to cię cały czas zastanawia? No cóż ... wszystko ma swój kres ta kraina też w końcu zostanie zniszczona. – Jej głos przygasł a mina lekko zgorzkniała. – Próbowałam się z wami porozumieć już 20 lat temu, ale nic z tego nie wyszło niedawno znowu spróbowałam. Wiadomość dotarła do niejakej Lauren Faust wiedziałam, że ktoś w końcu odpowie.

– Ale ja nie zamierzałem na nic odpowiadać *[i domagam się usunięcia mojego numeru telefonu z waszej bazy ;))]*. – Oburzył się chłopak, któremu wróciła już świadomość tego, co robi. *[wcześniej był w transie?]* – Jak w takim razie mogłem się z wami połączyć?

Gai wrócił uśmiech na twarz, w promieniach księżyca wyglądała wręcz bajecznie.

– Wystarczyła jedna myśl, jedna naprawdę szczerza myśl, kiedy to chciałeś się tu pojawić. Od tego czasu minęły trzy miesiące.

– No dobrze, ale co do tego ma Podhale? Czym ten region wyróżnia się na tle świata?

– Nie mogę ci na to odpowiedzieć teraz. Na wiele pytań dostaniesz odpowiedź, gdy znajdziesz się tu nie tylko duchem, ale i ciałem.

– Ciałem? – Zdziwił się Kamil. – To znaczy, że.... że chcesz mnie tu przenieść?

– Sam musisz znaleźć drogę. – Gaja kiwnęła znacząco łbem, po czym przed Kamilem pojawił się mały kamień. Nastolatek wziął kamień do ręki. Cały był zapisany jakimiś dziwnymi znakami, których znaczenia nie rozumiał. *[Zaraz, to kto był zapisany i kto nie rozumiał? Bo podmioty się w tym zdaniu mieszają.]*

– Znajdź pierwszy klucz. Podpowiem ci tylko, abyś szukał w miejscu, które odwiedzałeś niemal, co tydzień, za każdym razem spacerowałeś lub rozmyślałeś, chociaż wiedziałeś, jakie jest ryzyko, gdyby cię tam złapali. A teraz, żegnaj....

Kamil znowu stał na polanie, tym razem nie pojawiła się ciemność, lecz błysk światła zabrał go z powrotem do jego świata.

– O matko, jaki miałem sen.... Zaraz, ten kamień. – Wystraszony zaczął szukać wokół siebie dziwnej runy. *[runa – to pojedyncza litera alfabetu starogermańskiego]* Znalazła się pod poduszką owiniętą w dziwną kartkę. *[poduszka była owinięta w kartkę?]* Kuźwa, co to jest, zastanawiał się Kamil. Rozwinął kartkę. Był to list od Gai. Pisała dziwnym pismem, pełnym niezrozumiałych symboli *[jak na typowym blogasku nastolatki ;))]*, ale jakimś sposobem potrafił to odczytać:

Chłopcze, skoro rozwiązałeś zagadkę snów, pora aby ci coś wyjaśnić. Jeśli czytasz ten list, musi to oznaczać, że byłeś naprawdę w Equestrii, a konkretniej w lesie Everfree – moim domu. Twoim zadaniem jest odszukać wrota prowadzące do nas. Pamiętaj o tym, co ci powiedziałam, gdy śniłeś. Gdzie znajdziesz pierwszy klucz. [ale to miało być pytanie, czy może oderwany fragmencik zdania?]

– Pierwszy klucz – pomyślał na głos Kamil. – Właściwie, jak ja to przeczytałem? Przecież te symbole nie przypominają nawet liter.

Nastolatek przyglądając się dziwnym znakom, poskrobał się po głowie, próbując zrozumieć znaczenie poszczególnych symboli, ale razem tekst wydał się być zrozumiały. *[Znów koślawo napisane i nie od razu wiadomo, o co chodzi. Lepszy przykład: „Znaczenia poszczególnych symboli nie dawało się pojąć, ale cały tekst razem wydawał się być zrozumiały”, czy coś w tym stylu.]*

– Jest 4 rano, szybko coś zjem i zacznę szukać., więc mam znaleźć miejsce, w, którym rozmyślałem i spacerowałem co tydzień, ale mogli mnie tam złapać. Gdzie do diabła to jest? – Kamil zastanawiając się spojrzał przez okno salonu. Słońce akurat wstawało, więc panorama Ludźmierza była naprawdę piękna.

Oświetlona wieża kościoła zdawała się mieć wyraz potęgi.

– Kościół! – Kamil przerwał ciszę. – To o kościół chodzi, a konkretniej o ogród. Tam musi być jakaś wskazówka.

Kamil spojrzał na zegarek była 4:30.

– Jeżeli mnie zobaczą, to po mnie. Uznają mnie z[a] złodzieja, ale muszę odkryć, o co kaman.

Ubrawszy się, niepewnym krokiem wyszedł na dwór. Jak na październik było dziwnie ciepło, poszedł, więc drogą w stronę kościoła. Po krótkim czasie chłopak stanął przed zamkniętą bramą. *Myślałem, że z własnej woli już się tu nie pojawię*, pomyślał Kamil z lekkim rozbawieniem. *[A przecież rozmyślał i spacerował tu co tydzień. Znudziło mu się?]* Przeskoczył ogrodzenie i spojrzał na kamień, który zaczął dziwnie migotać. *To chyba znak, że jestem blisko*, pomyślał *[kamień?]*. Z każdym krokiem, który postawił chłopak, kamień świecił coraz bardziej. W pewnym momencie zaczął błyszczeć jak w śnie. Również ziemia pod nim *[kamieniem?]* zaczęła mienić się jasnym światłem. Kamień lekko zadygotał, po czym wyrwał się z pięści Kamila i wbił w ziemię. Chłopak stał nieruchomo, wbijając wzrok w dziwną anomalię. *[Masło maślane. „Anomalia” to właśnie coś dziwnego]* Kępa trawy, w którą trafiła runa kompletnie wyschła i zaczęła się palić. Nastolatek próbował zgasić ogień butem, ale to nic nie dało, płomień nie gasł.

– Gaśnij do cholery! – krzyknął z przerażeniem Kamil.

Z ognia delikatnie uniósł się kamień otoczony magmą. Płomienie zaczęły ogarniać wszystko dookoła, nawet betonowe kolumny. Wokół Kamila rozsiały się ognie. *[ogień nie może się „rozsięwać”!]* Chłopak był otoczony, nie miał pojęcia, co robić. Stał w niewielkim okręgu, przed nim zalana magmą tajemnicza skała od Gai, a wokół płomień.

– Pali się! – krzyczał ktoś w pobliżu. – Jest tam, kto?

Wystraszony chłopak obejrzał się. Widział trzy sylwetki. Niewiele myśląc, złapał kulę *[no to kamień, czy kula? Jeśli kamień miał kształt kuli, warto było wcześniej o tym wspomnieć, żeby teraz było wiadomo, o co chodzi]*. Gdy już miał ją w dłoni zrozumiał, co zrobił, ale lawa wcale go nie parzyła, a kula była dziwnie chłodna.

– Raz kozie śmierć! – krzyknął Kamil i rzucił się w ogień. Płomienie rozstąpiły się przed nim

Co do...? Nieważne. Chłopak biegł przez cały ogród, płomienie zasłaniały wszelkie przejścia, ale udało mu się znaleźć roztopioną kratę, przez którą uciekł na boisko obok *[które oczywiście nie ucierpiało od ognia w ogóle.]*. Przed kościołem stały już cztery wozy strażackie i tłum gapiów.

Co ja, kuźwa, zrobiłem? Nie tak wyobrażałem sobie, zniszczenie tego miejsca. Chciałem to zrobić w pełni świadom, a nie przypadkiem. [Kamil, bohaterski pogromca chrześcijaństwa] Zresztą nieważne. Dlaczego ten ogień nic mi nie zrobił?

Co to za cholerny kamulec?

Kamil siedział ledwie żywy ze strachu, oparty o drzewo i patrzył na zniszczenia. Nagle zadzwonił telefon. Zawahał się *[telefon?]*.

– H-halo?

– Kamil gdzie jesteś? – krzyczała mama.

– Pod kościołem – odpowiedział nienaturalnie spokojnie.

– Co się tam.... – przerwała. – To pożar! Co się tam pali?

– Wszystko – odpowiedział oschle chłopak i wyłączył telefon. *[I znowu. Przerażona, zatroskana matka dzwoni, a on ją „oschle” zbywa. Sympatyczny bohater, nie ma co.]*

Ogień powoli przygasał. Kamil, chociaż nie spał od ledwie godziny, zaczął zasypiać

z przemęczenia.

Tylko tego brakło. Eh, wracamy do Gai. Bez opierania się Kamil zasnął. [Tak na zawołanie, w hałasie, jaki niewątpliwie musiał towarzyszyć tłumowi gapiów, czterem wozom strażackim i pożarowi?]

Jak zwykle obudził się *[jak można się obudzić we śnie?]* na polanie, jak zwykle pojawiła się przed nim Gaja.

– Nie wiem czy mam ochotę cię zabić czy może najpierw mi to wyjaśnisz *[Znów kiepsko napisane. Lepszy przykład: „Nie wiem, czy od razu cię zabić, czy poczekać na wyjaśnienia” lub coś podobnego.]* – oznajmił chłopak.

Gaja zdziwiona patrzyła na Kamila

– Ale czego ty ode mnie chcesz? Czy te zniszczenia to moja wina? Czy to ja uaktywniłam zaklęcie ognia?

–Eh.... niech będzie, ale wyjaśnij mi, dlaczego wszystko wokół się paliło, nawet beton, a mnie nic nie było i... ZAKŁĘCIE? To magia? *[Brawo, kapitanie*

Oczywistość. Faktycznie, szybko to on nie główkuje.] – Kamil patrzył na Klacz *[małą literą]* z totalnym zdziwieniem.

– Opanowałeś żywioł ognia, dlatego nic ci nie było – Gaja usiadła, jej włosy zaczęły falować mimo braku wiatru. – Zdobyłeś pierwszy z trzech żywiołów. Resztę opowiem ci w nocy. A teraz zbudź się, ktoś nadchodzi, musisz uciekać.

Kamil szybko kiwnął głową, zobaczył błysk i wrócił do swojego ciała. Zauważył, że ktoś się zbliża, więc bez namysłu uciekł w stronę rzeki. Schowany w krzakach zaczął zastanawiać się nad tym, co się dzieje. *Posiadłem żywioł ognia? A na cholerę mi to? Ciekawe jak długo spałem, chyba z godzinę.*

Ogień nadal nie zgasł, strażacy nie wiedzieli, co robić. Wodą nie dało się tego zgasić, ponieważ temperatura była zbyt wysoka i zanim

woda dosięgała płomieni zdążyła wyparować. Z sanktuarium nie pozostało nic.

Spalona ziemia, wyglądała koszmarnie. Księża stali w miarę bezpieczniejszej odległości od miejsca zniszczenia *[lepiej po prostu wykreślić to „w miarę”]* i pytali, co się stało, kto jest za to odpowiedzialny.

Czas wrócić do domu. Muszę się zastanowić, co z tym dalej zrobić. W sumie szkoda kościoła. Teraz cała wieś będzie miała żałobę przez jakiś rok, a wielu dziadków umrze na zawał.

Kamil dowlekł się do domu. Rodzice pytali, co się stało, jednak nie uzyskali od chłopaka stosownych informacji. W końcu, co mógł powiedzieć? Że starożytny artefakt kucyków, który otrzymał od tajemniczej klaczy z astralu, której imię przypomina imię greckiego tytana *[mitologiczna Gaja nie była tytanem, lecz matką tytanów]*, spowodował rozlanie się lawy, zdolnej strawić kamienny budynek?

Kamil wskoczył pod prysznic i zauważył coś dziwnego. Na jego lewym udzie pojawił się dziwny symbol otoczony ogniem.

Co jest, już dostałem uroczy znaczek? No cóż uroczy to on nie jest, ale może być. Ten symbol wygląda jak jeden z tych, które są na runie [ale dlaczego wcześniej nie dowiedzieliśmy się, jakie to symbole?], pewnie oznacza ogień, zastanawiał się Kamil. Heh, ciekawe, kiedy ręce i nogi [raczej dłonie i stopy] zamienią mi się w kopyta i wyrośnie mi róg albo skrzydła.

Woda delikatnie ostudziła ciało chłopaka. Taki prysznic dobrze mu zrobił. *Jest 6 rano, muszę odpocząć*, myślał Kamil. W tym czasie w drzwiach domu pojawili się dwaj policjanci. Ojciec wpuścił obu panów bez oporu, zaczęli przeszukiwać mieszkanie od parteru, kuchni i salonu po kotłownię. Jeden z nich wszedł na górę, przeszukał najpierw sypialnię rodziców. Kamil chyłkiem wpadł do pokoju *[którego?]*. Pomieszczenie wydało mu się dziwnie obce. Na ścianach powieszone *[raczej „rozwieszone” – „powieszone” to się z szubienicą kojarzy]* były różne rysunki, które przedstawiały symbole podobne do tych w liście od Gai

Przecież ja tego nie narysowałem! Co to w ogóle jest? Zastanawiał się Kamil.

Po chwili policjanci zapukali do jego pokoju.

– Proszę wyjść, musimy sprawdzić pokój, niech pan otworzy. – powiedział spokojnie policjant, który, wyglądał jak by miał już wyłamać drzwi. *[Kamil zdołał to zobaczyć przez zamknięte drzwi?]*

– Już! Chwileczkę! – odpowiedział pospiesznie Kamil, ubierając się i chowając do kieszeni jeansów kamień. Drzwi zostały wyważone. *[Matko jedyna, to jacyś maniacy i wandale, a nie zawodowi policjanci.]* Jeden z policjantów obezwładnił chłopaka nie pozwalając się ruszyć, drugi wszedł do pokoju. *[a pierwszy policjant jakimś cudem obezwładnił Kamila bez wchodzenia do pokoju? Miał ręce Gadżeta, czy co?]* Rodzice również się w nim pojawili. Policjant zaczął wyciągać wszystkie szafki *[chyba raczej otwierać szafki]* i szuflady, opróżniając *[raczej: wyciągając]* ich zawartość.

– Panie kolego, pan ze mnie zejdzie, bo mi się brelok w jaja wbija – jęknął powalony chłopak. Policjant spojrzał na Kamila.

– Młody, co ty tu masz? *[jaja?]* Ty wstąpiłeś do jakiejś sekty? – spytał zaciekawiony mężczyzna puszczając Kamila. Chłopak wstał i otrząpał się.

–, że che? *[a ten przecinek skąd? I co to za „che”, Guevara?]* – zadał inteligentne pytanie. – Ja do sekty? Pan żartuje, prawda?

– A wiesz może, kto podpalił kościół? Kilka osób widziało cię w pobliżu, może masz z tym jakiś związek?

– Ja? – Udawał zdziwienie. – A co mi do tego? Poza tym znam się na pirotechnice na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że takich zniszczeń nie da się przecież zrobić dynamitem – urwał, zastanawiając się nad słowami obrony. *[No tak, kiedy podejrzewają cię o podłożenie ładunków wybuchowych, przede wszystkim trzeba chwalić się swoją znajomością i zamiłowaniem do pirotechniki...]* Spojrzał na rodziców. Ci nie mogli nic zrobić *[znaczy się co, stali jak kołki, kiedy policjanci go maltretowali?]*, patrzyli tylko na syna. Mama ze łzami w oczach emanowała takim strachem, że można było go niemal czuć, jak zwykły zapach. *[ee... przepraszam, ale to brzmi tak, jakby ze strachu zanieczyściła bieliznę.]* Jeden z gliniarzy spisywał to, co Kamil powiedział.

– A skąd wiesz, że takich zniszczeń nie da się zrobić dynamitem? – zadał kolejne pytanie policjant. Chłopak od razu wyczuł, że do ogarniętych nie należał *[on sam?]*, więc szybko złożył myśli w kilka składowych zdań i zaczął opowiadać.

– Dynamitem nie uzyskasz takiego efektu. To materiał wybuchowy, który rozerwałby

to miejsce, a odłamki kościoła pewnie zniszczyłyby wiele pobliskich domów. Palić zaczęło się od ogrodu, więc można pokusić się o tezę, że ktoś użył olbrzymich ilości termitu lub napalmu, albo mocno palącego się materiału, dzięki czemu mogli spalić czy raczej stopić kamienne i betonowe kolumny. To musiało być planowane od miesięcy przez naprawdę dobrze zorganizowaną grupę, dysponującą środkami pirotechnicznymi, których normalnie nikt nie dostanie. *[Tak, tak, pogrążaj się dalej. Po co się tak tą całą wiedzą chwalisz? Przecież chyba nie oczekujesz, że policjanci będą traktować ciebie - nastoletniego podejrzanego - jako biegłego i wezmą twoje fachowe opinie pod uwagę.]*

Policjantów замуrowało, podobnie rodziców. Nikt nie spodziewał się takiej reakcji chłopaka.

– Te narysowane symbole to projekt do mojej powieści – dodał Kamil. Gliniarze powoli ochłonęli od ilości wiadomości, przeprosili i grzecznie chcieli wyjść. Chłopak nie pozwolił im na wyjście, po zrobieniu totalnego bajzlu w jego pokoju.

Policjanci stali jak wryci, nie potrafili mu odmówić. Kiedy już posprzątali przeprosili i uciekli do samochodu, Kamil dopiero wtedy zrozumiał, co zrobił. *Kolejny dar od Gai? Hm... ten jest baaardzo przydatny.*

Chłopak, kompletnie zmarnowany psychicznie i fizycznie, najchętniej położyłby się do łóżka, ale wiedział, że to skutkuje spotkaniem z Gają i straceniem kilku godzin.

Ludźmierz był w stanie totalnej dezorientacji, nawet rodzice Kamil[\[a\]](#), choć kościół niewiele ich obchodził, poczuli stratę. Nastolatek resztkami sił próbował znaleźć sposób, aby dowiedzieć się, jak używać żywiołu, który posiad[\[a\]](#)ł. Przeglądał wszystkie materiały, zbierane przez cały czas i nigdzie nie mógł znaleźć odpowiednich informacji, ani nawet wzmianek o tym. Zrezygnowany położył się spać. Tym razem nie pojawił się na polanie, co go bardzo zaskoczyło. Stał na progu olbrzymiej sali.

To chyba sypialnia, pomyślał Kamil. Wszędzie leżały poduszki. Pomieszczenie było olbrzymie. Na wysokim suficie było widać drobne malunki przypominające uroczę znaczki, ściany pokryte były wyrytymi znakami. W środku pomieszczenia *[„na środku”. „W środku” oznacza po prostu „wewnątrz”]* była gigantyczna fontanna.

Hmm... jeśli się nie mylę, to Gaja jest całkiem nieźle urządzona. Chyba nie zaszkodzi, jeżeli się trochę rozejrzę. Kamil wszedł do środka. We wszystkich kątach leżały poduszki. Chłopak obszedł fontannę dookoła, zauważył, że za nią jest kojec. Podeszedł do niego.

Kojec był zbudowany z pięknego białego drewna, mały jak dla dziecka *[w przeciwieństwie do dużych kojców dla dorosłych?]*. W środku rozrzucone były różne poduszki i zabawki. Na samym jego końcu znajdował się mały namiot z pięknego materiału. *[Namiot? W „małym jak dla dziecka” (jednego dziecka!) kojcu? Nie mogę sobie czegoś takiego wyobrazić.]* Oj źle mi to wróży, myślał Kamil dotykając delikatnie białego drewna. *[Ale co źle wróży - namiot, piękny materiał, malowane drewno? – i dlaczego?]* Koniuszki palców jechały po idealnie gładkim kawałku drzewa. Nagle coś się poruszyło w posłaniu. Z góry poduszek wystawał mały biały łebek. Żrebiątko patrzyło na Kamila z wielkim zdumieniem i strachem,

„pewnie nigdy nie widziała człowieka” myślał Kamil. Z namiotu wyszła również mała klaczka, cała granatowa, spojrzała na Kamila i uśmiechnęła się *[„uśmiechnęła”]*. Podeszła do chłopaka. Pierwsza z dwóch klaczek spojrzała na swoją granatową towarzyszkę z osłupieniem. Chyba nie chciała się poczuć głupio, więc ruszyła za nią. Szesnastolatek dopiero wtedy zobaczył je dość dobrze *[miał taki krótki wzrok?]*. Obie klaczki miały skrzydła i rogi, biała była jednak większa od granatowej.

– Jasna Cholera!.... Przecież to Celestia i Luna, ale jak to możliwe, że są takie młode?

– mówił sam do siebie Kamil, ponieważ oba źrebiątka go nie rozumiały. *[Takie wulgaryzmy, przy dzieciach? ;)]* – Ooo... jakie one słodkie aż szkoda, że to sen. Ciekawe, co chce osiągnąć Gaja, pokazując mi to.

Kamil przykucnął, aby lepiej się im przyjrzeć.

Luna była bardzo wesoła i zaczęła chichotać, kiedy Kamil oglądał jej pyszczek.

Celestia była jednak bardzo niepewna, była starsza i jakoś bardziej nie miała zaufania do nowo zobaczonej istoty. *[„Nowo zobaczona” brzmi wyjątkowo nieporadnie. Nawet „nowo ujrzana” byłoby lepsze.]*

– Prawda, że urocze? – Kamil usłyszał głos z oddali, spojrzał za siebie.

Za jego plecami stała Gaja. Wyglądała nieco inaczej jakby młodziej.

– Jesteś w tej chwili w śnie Celestii*[i]*, uczestniczysz w jej wspomnieniach, możliwe, że uzna cię za wizję. *[„wizję”, w liczbie pojedynczej]*

Kamil zdębiał. Nie wiedział, co w tej chwili robić. Jego wzrok padł na małą białą księżniczkę. Jego niebieskie oczy zetknęły się z jej wielkimi fioletowymi oczami.

[ale chyba nie dosłownie? Chodzi raczej o „spojrzenie niebieskich/fioletowych oczu”] Celestia uśmiechnęła się, po czym zaczęła się głośno śmiać. Luna poszła w jej ślady.

– Dobra, teraz to ja już kompletnie zdurniałem. Co to ma wspólnego z moim przedostaniem się tutaj? – spytał chłopak. Przypomniawszy sobie również epizod w domu. – Zanim mi to wyjaśnisz mam jeszcze jedno pytanie. Jak ja sprawiłem, że ci dwaj policjanci posłuchali mojego rozkazu i posprzątali mi w pokoju?

Brązowa klacz uśmiechnęła się znacząco. Kamil widząc jej rozbawienie i śmiech dwóch księżniczek sam zaczął z wolna chichotać. To prawda, że śmiech jest zaraźliwy.

– Nie spodobał ci się mój prezent? Miałam przeczucie, że ktoś ci może pomieszać szyki, więc podczas naszego ostatniego spotkania rzuciłam na ciebie zaklęcie, które potęguję twoją charyzmę, przez co nikt nie mógł ci odmówić. Wystarczyło, że przez przypadek chciałeś, aby ci posprzątali pokój i zaklęcie zadziałało.

Kamil wydawał się być bardzo szczęśliwy, choć nie chciał tego okazywać. Swoje uśmiech próbował zmienić w grymas.

– A jeśli chodzi o to tutaj, to ona... one mnie nie widzą, lecz ciebie owszem.

Celestia teraz śpi, więc to była idealna okazja, by mogła cię zobaczyć wcześniej i być przygotowaną na twoją wizytę. Jest teraz w stanie, jak wy to ludzie nazywacie *świadomego snu*, więc wszystko zapamięta. *[A wcześniej czytaliśmy, że „oba źrebiątka go nie rozumiały”. A więc co, Celestia podczas świadomego snu cofa się w rozwoju do poziomu niemowlęcia?]*

Kamil spojrzał na małe klaczki, zawahał się i spojrzał na Celestię. *[Przecież już przed*

chwilę zaczął patrzeć na obie z nich] Ta patrzyła na niego jak zakłeta. Kamil wziął małą białą klaczkę na ręce. Wystraszyła się, próbowała wyrwać, lecz po chwili mocno przytuliła się do Kamila.

– Ooo....kej? – Chłopak oszołomiony zachowaniem Celesti*[i]* również ją przytulił. Poczuł jak by ogromne ilości dziwnej energii przechodziły z klaczki do jego ciała.

– No nie mogę się powstrzymać – powiedział ze stanowczością, po czym podniósł ją tak, aby jej łeb był równo z jego głową. – No, kto jest wspaniałą księżniczką? Tak ty jesteś! – I zaczął ocierać swój nos o jej, tak jak robi się to z małymi dziećmi.

Gaja przyglądała się błogim spojrzeniem na tę rozczulającą scenę. *Jak na człowieka, dużo w nim miłości, tak jak u kucyków. [Co poznać można po jego „oschłym” i pełnym „pogardy” stosunku do matki, jak również marzeniach o zniszczeniu kościoła]* To był mądry wybór, pomyślała Gaja. *[„Mądry wybór”? Jak dotąd chłopak dał dowody na to, że nie jest zbyt bystry ani szybki w myśleniu, co Gaja zresztą sama zauważyła. Jak dla mnie niezbyt odpowiednia osoba do tak ważnej roli.]* Miejmy nadzieję, że okaże się również pomocny.

– Kamil zostaw ją na chwilę, muszę ci coś pokazać.

Chłopak pocałował w policzek małe źrebię i podszedł do Gai. Razem podeszli do okna.

– Widzisz to? – spytała Gaja. Kamil poskrobał się po głowie

– Eee, widzę ... ciemność – Wzrok Gai nie odrywał się ani na chwilę od mroku.

[znaczy się, to Gaja wypowiedziała tę kwestię? Bo skoro jest w tym samym akapicie, tuż po wypowiedzi...]

– To, co tu widzisz, to sen Celesti*[i]*. Poza tym pomieszczeniem nie ma nic. Czy mam cię przenieść do mego snu, byś mógł zobaczyć to, co znajduje się dalej? –

Kamil zawahał się. *[to Kamil mówił?]*

– Mam wybierać pomiędzy tobą a Celestią? – spytał. – Co jeśli wybiorę księżniczkę?

[Eee, po co mam dowiadywać się dalej, o co chodzi, wolę tu zostać i bawić się z berbeciami przez resztę nocy] Gaja spojrzała na niego, a jej oczy niemal mówiły za nią.

– To kolejny z etapów twojej łamigłówki *[jakiej łamigłówki? Kamil rozwiązywał łamigłówki zamiast je zadawać]* czy naprawdę chcesz tu zostać? – Kamil westchnął.

[Znów. To Kamil wypowiedział tę kwestię?]

– No dobrze zabierz mnie do swojego snu.

Pomimo, że Kamil i Gaja byli w pomieszczeniu zerwał się porywisty wiatr. *[Zwykle bowiem wiatr zrywał się tylko wtedy, gdy w pomieszczeniu nikogo nie było.]* Chłopak spojrzał na dwie królewskie klaczki. Najpierw zniknęła Luna. Celestia wpatrzona w szesnastolatka wyglądała jak by próbowała zatrzymać go w swoim śnie, jednak bezskutecznie, również powoli zniknęła. Pomieszczenie zaczęło się przeobrażać, poduszki i drewniany kojec zniknęły, natomiast podwórze zaczęło przybierać kształty. Pojawiła się ziemia, kamienie, woda krajobraz zaczął się kształtować. Na ścianach pojawiły się dziwne duże znaki, wyglądały jak figury geometryczne. *[Czyli nie takie dziwne. Chyba, że jest coś nadzwyczaj niezwykłego w byle trójkącie czy kwadracie.]*

– Powiedz mi chłopcze, dlaczego tak dziwnie zachowałeś się w stosunku do Celesti*[i]*? – spytała klacz. Kamil spojrzał na nią dość dziwnym wzrokiem

– Bo jest.... była urocza. Czy to coś złego, że się z nią pobawiłem? To coś niezwykłego? – Kamil po raz pierwszy zobaczył niepewność w minie Gai. Magiczna klacz nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Więc ludzie jednak mają jakieś uczucia? – spytała niepewnym głosem, który stał się nieco, inny bardziej piskliwy. – Zawsze myślałam, że ludzie nie mają uczuć. *[A te jego wszystkie objawy wściekłości, zdziwienia oraz miłości, której - jak sama mówiła - ponoć w nim tyle, uznawała za symulację?]* Ale ty na pewno jesteś człowiekiem.

– Oczywiście, ludzie mają uczucia... no przynajmniej większość. Myślałaś, że ja nie mam uczuć? Jeżeli chodzi o uczucia wyższe, takie jak miłość, to przynajmniej w teorii każdy człowiek posiada ich odrobinę.

Gaja pochyliła głowę. Pod jej kopytami zaczęła się tworzyć dziwna poświata, róg, którym celowała w Kamila *[ta poświata celowała?]* zabłysł. Chłopak cofnął się, nie wiedział, co zrobić. Nagle z rogu wystrzelił jasny promień. Trafił w Kamila, który powrócił do swojego ciała.

O... wybudziła mnie. Ciekawe.... ciekawe, o co mogło jej chodzić. Uczucia?

No chyba każda istota jakieś posiada. Kamil wstał. Jak zwykle włożył rękę pod poduszkę, żeby sprawdzić, która godzina. Zamiast plastikowej obudowy poczuł dziwny kawałek materiału. *[Gaja zwinęła mu telefon. Pięknie]* To kolejny list? Może wyjaśni mi, o co mogło jej chodzić. List wyglądał niemal tak samo jak poprzedni, lecz tym razem styl pisma stał się bardziej wyraźny.

„Ludzie mają uczucia.... Przepraszam cię chłopcze, nigdy bym nie pomyślała, że rasa taka jak wasza może cokolwiek czuć. [Czyli że nie miała dotąd z ludźmi żadnego kontaktu. Nie wiem, jak w przeciwnym razie można by nie wiedzieć, że czują oni emocje.] Wybacz moje uprzedzenia, lecz ta śmierć, którą sobie nawzajem zadajecie, odczuta była aż tutaj. Miałam jednak rację wybierając ciebie.” [A więc ona go z własnej woli „wybrała”, jednocześnie nic nie wiedząc ani o nim (nawet jego imienia!), ani o jego gatunku.]

Aha, ale, że co? zastanawiał się Kamil. Dobra mam nadzieję, że to, co się dziej[e] jest prawdziwe inaczej idę do psychiatri. Kamil spojrział na zegarek, 13:00. Szybko się przebrał i wyszedł na dwór. Auta stały w korku, zmierzając na ulicę prowadzącą do kościoła. *Dobra, trzeba się rozeznać w sytuacji.* Chłopak ubrał kurtkę *[„założył” kurtkę!]*, zabrał portfel, telefon i MP4, i szybkim krokiem ruszył przez ulicę. Znalazł się na drugiej stronie ulicy. *[Ruszył przez ulicę i znalazł się po drugiej stronie ulicy. Rewelacja.]* Swoim spacerem przeganiał samochody stojące w korku. *[Eee... ale że co - idąc, tak zamasyście ruszał nogami, że aż skopywał samochody z jezdni?]*

Na mostku prowadzącym do centrum wsi siedzieli jego kumple: Franuś, TD, Kopniak i Glesław. Rozmawiali o tym, co się stało.

– Siema! – powiedział chłopak jakby nigdy nic. – Co się dzieje?

– Pytasz, co się dzieje? – krzyknął zaskoczony Kopniak. – Kościoła nie ma! Wszystko spalone. Mówią, że jacyś sataniści zorganizowali dynamit.

– Jaki dynamit, człowieku? Pewno napalm – poprawił go TD. – Ty, Termos, wiesz coś może na ten temat? Ponoć byłeś w pobliżu.

Wszyscy spojrzeli na Kamila. Chłopak skłamał z kamienną miną.

– Pogięło cię człowieku? Ja o takiej porze śpię. Niby po kiego miałbym tak wcześniej

z buta iść pod kościół? – wyjaśnił Kamil. – To, co chłopki *[wieśniaczki?]* idziemy tam? Zobaczmy czy coś się uratowało.

Wszyscy jednomyślnie kiwnęli głowami. Od mostku mieli do przejścia ok. 400 metrów, *[„czterysta”, jeśli już. W tekście beletrystycznym piszemy liczby słownie]* więc nie było to wielkim problemem. Cała piątka stanęła na moście, prowadzącym do kościoła. Bliżej nie mogli stanąć, niemal całe przejście było ogrodzone przez gapiów. Słychać było głośny lament babć.

– Zajeście ... teraz to się tam nie dostaniemy – uznał Kamil.

– Przejdziemy pod mostem. No, co to za problem? – spytał Franuś wzruszając ramionami.

Chłopaki przeszli pod mostem *[no, co to za problem]*.

Przeszli przez resztki ogrodzenia na ogród różańcowy. To było puste pole, na którym ostały się niewielkie pozostałości po kamiennych posągach. Nawet nie było ludzmierskiej golgoty. Kamil wszedł pierwszy, stanął w miejscu, gdzie wszystko się zaczęło.

– Te, Termos, czego ty tam tak szukasz? – krzyknął Glesław.

– Mam totalne wrażenie, że tutaj to się zaczęło – odpowiedział sucho Kamil. Chłopak stał w jednym miejscu, gdzie trawa była jeszcze soczyście zielona. Wyglądała tak, jakby nie była naruszona przez ogień, nawet nie wyschła. Przed nią było coś, co przypominało skamieniały kopiec.

– Cholera! Wszystko poszło się bujać, niemal nic się nie ostało. *[i nie ma czego ukraść ;)]* Spadamy! – krzyknął TD. Kamil miał już wracać do chłopaków, gdy zauważył delikatnie wystający kawałek skały wielkości naparstka. Wziął go w palce. Był idealnie gładki. Na jego powierzchni zauważył wyryte niewielkie wzory, podobne do tych, które widział w Sypialni królewskich sióstr.

– Dogonię was! – krzyknął Termos. – Zdaje mi się, że znalazłem przyczynę problemu.

– Dobra, czekamy pod sklepem! Tylko się pośpiesz – odpowiedział Franuś.

Kamil kucnął w zielonej trawie. Zaczął niczym pies ryć w ziemi. *Gaja, Gaja teraz to by się twoja pomoc przydała. Hmm... a gdyby tak...* Kamil wyjął magiczny kamień. Spojrzał na znak, który się pojawił i wziął garstkę prochu, który leżał obok niego. Na resztkę trawy zaczął rysować dziwny symbol. *Kur....de nic mi to nie dało! Może tej nocy Gaja mi pomoże.*

Chłopak zauważył, że zbliża się ktoś do niego, to był ksiądz Juhas.

Jasna cholera! Nastolatek zerwał się na równe nogi. *Spadam!* Zaczął biec przed siebie. *[Nie wykorzysta na księdzu swej mocy +10 do charyzmy?]*

– Chłopcze! Chłopcze, wracaj tu! – krzyczał ksiądz.

Kamil przeskoczył ogrodzenie i zwał na most. *W mordę blisko było. [to znaczy, było tuż obok mordy?]* Mam wszystko...? Dobra, mam. Most był już cały zatłoczony, pojawiła się nawet kuria, aby zobaczyć to dziwne zdarzenie *[czyli zebranie się tłumu na moście?]*.

Kamil ledwie się przecisnął, zwał z mostu. Po drugiej stronie pod sklepem czekali już jego kumple.

– Człowieku, coś taki zdychany? – zaciekał się Kopniak.

– Spieprzałem przed Juhasem – odpowiedział zadyszany chłopak. – Niech mi, który skoczy po Tymbarka, ja nie wyrabiam.

Poszedł TD, reszta wpatrzona była w Kamila jak w obrazek. Nastolatek poczuł się dziwnie.

– Panowie, dlaczego przyglądacie mi się, jakbym był, ja wiem, Rihanną? Co tak gały wytrzeszczacie?

– Ty, Termos, coś ty palił, że tak ci oczy wybielało?

– Że, he? Jak mi wybieliło oczy?

Kamil podszedł do okna sklepowego, żeby się przejrzeć. Jego tęczówki z niebieskich zmieniły się w srebrne. Kamil nie mógł w to uwierzyć.

– O jasny... o to ma być gdzie moje oczy? – Kamil zobaczył, że kumple dalej patrzyli na niego ze zdumieniem. – To pewnie od tych nowych leków na żołądek – oznajmił. – Tam było napisane, że zmienia kolor tęczówki czy coś. Myślałem, że to są jakieś jaja. *[Dziwne, że kumple tyknęli bez szemrania taką wymówkę - o tajemniczym leku, co ni stąd, ni zowąd w pięć minut kolor oczu zmienia.]*

Przez kilka następnych godzin wszyscy razem siedzieli pod sklepem i żywo rozmawiali. Co jakiś czas, Kamil musiał wymigiwać się od odpowiedzi, aby nie zdradzić, że to on spowodował zniszczenie jednego z najważniejszych miejsc kultu w okolicy. Paczka obserwowała ciągle to, co się działo. Ludzie długo stali na moście blokując przejazd. Kilka razy przejechała karetka *[rozjeżdżając tych blokujących przejazd ludzi?]*. Wiele osób rozeszło się po pierwszej godzinie, jednak całe rzesze dziadków śpiewało jeszcze przez długi czas pieśni religijne. *[Przepraszam, ale to jest po prostu irytujące. Najpierw dziadkowie umierający na zawał, potem lamentujące babcie, teraz rzesze dziadków śpiewających (po co?!), nabożne pieśni na moście... Jak bowiem wiadomo, do kościoła chodzą tylko nudni, niefajni staruszkowie, w przeciwieństwie do fajnych nastolatków.]*

Było południe słońce ostro prażyło, w końcu pojawiła się telewizja publiczna, żeby nagrać reportaż.

Kamil pożegnał się zresztą *[po co to słówko „zresztą”?]* i wracał do domu.

Przez upał ciężko było mu oddychać. Mimowolnie usiadł pod niską sosną rosnącą obok drogi. Czuł, jakby ogień dotykał jego ciała, jakby miał poparzenia na dłoniach, skroniach i klatce piersiowej. Wyciągnął z kieszeni kamień znaleziony w ogrodzie. Próbował zrozumieć symbole, które na nim widniały. Część wydawała mu się nawet czytelna, jednak nie miało to większego znaczenia. Wkrótce wstał i poszedł szybko do domu. Rodzice uznali, że Kamil ma gorączkę, a przynajmniej wyglądał tak, jakby ją miał. Był to idealny pretekst dla chłopaka, aby móc się położyć spać. Nastolatek wrócił do pokoju. Ściągając ubranie poczuł, że ktoś za nim stoi. Szybko się obrócił. Zobaczył tylko znikającą smugę światła. *Od tego gorąca zaczynam mieć przywidzenia.* Kamil położył się na łóżku. Przez chwilę myślał nad tym, co teraz będzie. Zasnął.

Gdzie ja jestem? Na pewno śpię? Kamil obudził się we własnym łóżku.

Wszystko wyglądało, jak normalnie *[lepiej: „jak zwykle”]*. Podszedł do drzwi i próbował je otworzyć, te jednak nie drgnęły.

– No, co jest do diabła, kto trzyma mi drzwi? – Kamil usłyszał za plecami stukot

kopyt. Za nim pojawiła się Gaja. – Eee.... Gaja? Co ty robisz w moim pokoju? Klacz nie odpowiedziała, uśmiechnęła się lekko. Spoglądając prosto w oczy chłopaka, wydawała się być zadowolona z tego, że miał srebrne oczy. *[Kiedy zaś nie spoglądała w jego oczy, przedstawiała się wydawać zadowolona... Naprawdę imiesłów nie jest tu potrzebny.]* W końcu się odezwała.

– Czyżbym ci przeszkadzała? Wydajesz się być zdziwiony moją obecnością tutaj.

– No... raczej. Co ty robisz na jawie?

– Raczej w śnie, mój drogi. Skopiowałam obraz twojego pokoju, byśmy mogli spokojnie porozmawiać – oznajmiła klacz rozglądając się wokół. – No wiesz, chłopcze? Czy wszyscy ludzie mają taki bałagan w pokoju? Przecież tu nie ma gdzie się rozsiaść.

– Nie, nie wszyscy...tylko ci, których nie za bardzo interesuje sprzątanie – odpowiedział wesoło Kamil.

– Powinieneś tu posprzątać – powiedziała Gaja z ogromną surowością, po czym miękko dodała: – jeśli chcesz to ci pomogę.

– Chwila, ty chcesz sprzątać we śnie? Co to da? Poza tym, nie zachowuj się jak moja mama, proszę.

Gaja nie posłuchała. Jej spojrzenie było tak wymowne, że Kamil wziął się za zbieranie brudnych ubrań z podłogi. Złożył je na kupkę tak, jak chciała Gaja. Klacz zaczęła zbierać wszystkie książki i zeszyty a następnie ustawiła je alfabetycznie. Użyła swojej magii, aby wyprać ubrania chłopaka. Kiedy wszystko było poukładane i na swoim miejscu, Gaja rozłożyła się wygodnie na łóżku Kamila. Zajęła niemal całą powierzchnię. Nastolatek zgłupiał.

– Te! Magia nie magia, ale gdzie ja mam usiąść? Rozwaliliś się na moim łóżku!

– Możesz usiąść na krześle lub podłodze, albo też obok mnie – odpowiedziała spokojnie klacz.

Kamil nie wiedział, co powiedzieć. Ot tak koń sporych rozmiarów położył się na jego łóżku i jeszcze z takim spokojem mówi mu, co ma robić. A co tam.

– No to się trochę posuń – Gaja posłuchała, odsunęła się kawałek, aby Kamil mógł spokojnie usiąść. Klacz leżała grzbietem na łóżku *[czyli jak, na plecach, z nogami majtającymi w górę?]* i mogła jeszcze spokojnie ruszać kopytami, tak jakby były zbudowane, jak ludzkie kończyny. *[Kopyta to to, co koń ma na samym końcu nóg. „Kopyta zbudowane jak ludzkie kończyny” sugerują kopyta z licznymi stawami, palcami na końcu itp. Koszmarny wizerunek.]* Chłopak usiadł obok klaczy, położył ciężką głowę na jej brzuchu. Poczuł intensywny zapach mchu.

– Możesz mi wyjaśnić Gaju – spytał. – dlaczego moje oczy są teraz srebrne?

Gaja uśmiechnęła się ruszyła kopytem i zaczęła głaskać chłopaka po włosach.

– Otrzymałeś dar żywiołu, co pozwoliło ci otworzyć się na dar magii. Musiałeś zetknąć się z czymś, co miało śladowe jej ilości. Czy znalazłeś coś nowego?

Kamil rozejrzał się po pokoju, na szafce leżał kawałek tajemniczego kamienia.

– Tam leży. Czy mogłabyś użyć magii i mi go podać? Twoje ciało jest takie wygodne...

Klacz użyła telekinezy, aby przyciągnąć przedmiot do siebie, po czym uważnie mu się przyjrzała.

- Wiesz może, z czego to jest? – zapytał chłopak.
- To wygląda na fragment obelisku świątynnego, takiego, jakich pełno w Everfree.
- Chwila, świątynia? – Kamil wstał. – Jaka świątynia?
- W tej okolicy muszą być ruiny. Nie spotkałeś się z czymś takim?
- Hmm ... można by poszukać na młacie. To torfowisko położone niedaleko, nawet widać je z mojego okna... zza którego nic nie widać.

Gaja wstała z łóżka.

– Teraz wróć do siebie i poszukaj pozostałości po osadzie. – Jej róg zabłysł. Kamil jak stał, tak się obudził. Spojrzał na pokój, który cały był wysprzątnany. Poty i palące uczucie zniknęły. Chłopak założył ubranie i wybiegł z domu, aby nikt go *[domu? ;)]* nie zauważył. Pobiegnął prosto na torfowiska. Kamil zatrzymał się tuż przed lasem. Runa nawet nie drgnęła. Zawahał się, lecz wszedł do lasu. Już nie raz tam był, ale tym razem drzewa, które niemal znał na pamięć, wydały mu się obce. Po tym, jak przez pół godziny chodził po lesie, w końcu usiadł pod drzewem, żeby pomyśleć, co dalej. *Hmm... może to nie tutaj mam szukać. W końcu, co mógłbym znaleźć? Może, kiedy ten przedmiot jest z miejsca gdzie faktycznie mogły występować jakieś stare ruiny. [...to co? Niedokończone zdanie]* Coś poruszył *[o]* się w ściółce.